

Prawda o powstaniu w Getcie

Wkrótce 64 rocznica wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim. Od tyluż lat jej bohaterem, żywą legendą, jest Marek Edelman, „ostatni dowódca powstania” (po samobójczej śmierci Mordechaja Anielewicza), lekarz, kawaler Orderu Orła Białego, działacz korowskiej opozycji. Z pewnością i w tym roku będzie mógł raz jeszcze powrócić wspomnieniami do tamtych tragicznych przeżyć. Być może przy tej okazji, jak zwykle to robił, zabierze głos na aktualne współczesne tematy. Rok temu twierdził, że Polska jest zagrożona faszyzmem wskutek konserwatywnych rządów PiS wraz z nacjonalistyczną LPR. Wypowiedzi Marka Edelmana zawsze są uważnie słuchane i powtarzane przez media. Jak chociażby ta z ubiegłego roku, nagłośniona przez brytyjski „Daily Telegraph” - „Jeśli chcemy ocalić Polskę, moja rada brzmi, by chwycić za nóż i uderzyć tam gdzie ich zabolili”. W czasie strajku lekarzy w łódzkim szpitalu im. Pirogowa w 1999r. Marek Edelman, jako ordynator powiedział, że personel trzeba trzymać krótko. „Personel ma się bać. Co parę tygodni trzeba kogoś dla przykładu wyrzucić z roboty, nieważne, czy jest winny czy nie.”

Skąd ten język, ta totalitarna retoryka u człowieka, który przeszedł najcięższą próbę życia w getcie, lekarza, osoby powszechnie uznawanej za obrońcę wolności i ludzkiej godności? Przed wojną Marek Edelman należał do Bundu, którego aktywistką była jego matka. Bundowcy (lewicowo-socjalistyczna partia nawiązująca do tradycji marksizmu) walczyli o autonomię dla

Żydów wschodnioeuropejskich, występowali przeciwko syjonistom i wszystkim religijnym Żydom. Jak mówi Edelman - „bundowcy mówili i marzyli w jidysz”. W getcie Bund stworzył Żydowska Organizację Bojową, liczącą do 200 bojowników. Dziś o ŻOB, głównie za sprawą Marka Edelmana i innych socjalistów sympatyków Bundu, mówi się jako jedynej organizacji zbrojnej, która podjęła walkę z Niemcami. Prawda jest inna. Powstanie w getcie warszawskim przygotował i główny ciężar walki przejął na siebie Żydowski Związek Wojskowy, złożony z byłych oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego. Liczył ponad 1500 żołnierzy. Organizacja miała prawicowe oblicze i pozostawała w stałym kontakcie ze strukturami polskiego państwa podziemnego. Walczyli pod polską i żydowską flagą, wspierani przez Armię Krajową. Ponieważ olbrzymia większość z nich zginęła w walce, a nieliczni ocaleni wyemigrowali do Palestyny, w świadomości historycznej, nie tylko PRL, pozostała legenda ŻOB, jego przywódcy Mordechaja Anielewicza, jego zastępcy Marka Edelmana. ŻZW pozostał zapomniany nie tylko, że legendę powstania w getcie zawłaszczyl ŻOB ale także dlatego, że wśród walczącego ŻZW znaleźli się znienawidzeni przez bundowców - „bejtarowcy”. Stowarzyszenie Młodzieży Żydowskiej im. Józefa Trumpeldorfa (Brith Trumpeldorf - Bejtar) powstało z inicjatywy Włodzimierza Żabotyńskiego - twórcy żydowskiego ruchu narodowego. Ta syjonistyczno-rewizjonistyczno organizacja wychowywała młodzież w duchu dyscypliny i poświęcenia dla budowy żydowskiego państwa. Jej

członkowie musieli uczyć się hebrajskiego, historii Żydów i historii Polski. Głosili zasadę, że dobrym obywatelem w przyszłym państwie żydowskim może być tylko ten kto sumiennie spełnia swoje obowiązki obywatelskie w swojej obecnej ojczyźnie. Lewica żydowska nienawidziła „bejtarowców” tak samo silnie jak wszystkich faszystów. Była łączniczka żydowskiego i polskiego podziemia Emilia Rozencwajg wyjechała z Polski tylko dlatego, że stale bała się aresztowania, jako – „podwójna faszystka – przed wojną Bejtar, a potem AK”.

A oto jak wyglądała „codzienna walka” ŻOB nim do getta 19 kwietnia 1943 roku wkroczyli Niemcy. Marek Edelman wspomina o tym w książce pt. „Strażnik” na str. 76:

„My, bundowcy, byliśmy jedyną organizacją polityczną mającą pieniądze. Nowojorska organizacja robotnicza, do której należał szef amerykańskich związków zawodowych Dubiński od samego początku przysyłała pieniądze. Natomiast syjoniści nie mieli ani grosza. Ich towarzysze z Palestyny porzucili ich. Żeby wystarać się o broń, urządzaliśmy „eksy”, czyli ekspropriacje. Chodziło się do bogatych Żydów, do przemytników czy do żydowskich policjantów, terroryzowało się ich i zabierało forszę. Kasę Judenratu ograbiliśmy na setki tysięcy złotych, obrabowaliśmy też przedsiębiorstwo aprowizacyjne. Posunęliśmy się nawet do porwania. Lichtenbaum, przewodniczący Judenratu po Czerniakowie odmówił pieniędzy. Uwięziliśmy więc jego syna. Trzymaliśmy go przez 12 godzin. Do Lichtenbauma

napisaliśmy, że trzymamy chłopca z nogami zanurzonymi w cebrzyku z lodowatą wodą, tak że na pewno nabawi się choroby. Przyszli z pieniędzmi. Innym razem żydowski policjant, zresztą skurwysyn, nie chciał dać nam pieniędzy. Przyszliśmy do niego około czwartej, gdy termin ultimatum upływał. Nie chcesz dać? - spytaliśmy i zastrzeliliśmy go. Po tym zdarzeniu wszyscy płacili. W sumie pieniędzy nam nie brakowało. To my byliśmy prawdziwą władzą w getcie. To my decydowaliśmy, jak mają żyć ludzie, którzy pozostali w getcie. Nazywali nas „partią”. Gdy partia coś kazała, było to wykonywane.(...)Tylko w marcu 1943 roku wykonaliśmy trzy wyroki śmierci na kolaborantach”. Ci których likwidował ŻOB być może byli złymi Żydami, ale nadal pozostawali polskimi obywatelami. Ta część „bohaterstwa” ŻOB i osobiście Marka Edelmana czeka wciąż na prawdziwą ocenę historyków z IPN.

Wojciech Reszczyński